

Urszula Sokólska

## WAŃKOWICZOWSKIE „CHCIEJSTWO” WOBEC ZMIAN LEKSYKALNYCH W POLSZCZYŹNIE

Kwestia poprawności językowej od najdawniejszych czasów wzbudzała wiele emocji zarówno wśród znawców zagadnienia, jak i amatorów. Zjawiska nowe, naruszające utrwalone, w miarę ustabilizowany system, budziły szczególne zainteresowanie i stawały się przedmiotem zagorzałych niekiedy dyskusji. Z czasem okazywało się, że wiele jednoznacznych, rygorystycznych sądów ulegało przewartościowaniu, a potępiane, uznane za dziwolągą nowotwory zyskiwały aprobatę lub wręcz przeciwnie, elementy językowe akceptowane przez badaczy wychodziły z powszechnego użycia, nie pozostawiając po sobie najmniejszego nawet śladu. Teresa Skubalanka zauważa, że zmiany w języku nie tylko łączą się ze sobą w jeden łańcuch (jedna zmiana wywołuje drugą), ale jedno z nich okazują się prymarne, inne zaś sekundarne. Prymarne są przede wszystkim zapożyczenia i innowacje, sekundarne zaś – redukcje i uproszczenia<sup>1</sup>. O ile zmiany sekundarne dają się z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć, o tyle zmiany prymarne są absolutnie nieprzewidywalne, bowiem, „nieprzewidywalność zdaje się dotyczyć samego faktu inicjacji zmiany, nie zaś jej natury językowej” [Skubalanka 1989, 269].

Zmianami zachodzącymi w języku interesował się Melchior Wańkiewicz, jeden z najbardziej znanych pisarzy polskich. Z właściwą sobie

---

<sup>1</sup> Niebagatelną rolę w dokonywaniu się zmian odgrywa frekwencja, która sprzyja nobilitacji systemowej zjawiska [por. Skubalanka 1989, 269].

swadą i dowcipem wyrażał opinie na temat normy językowej, przekształceń w systemie języka, pisał o konieczności wprowadzania innowacji oraz dokonywał oceny najnowszych tendencji w języku. W niezwykle umiejętny sposób pisarz uzasadniał swoje argumenty i – powołując się na opinie najświetniejszych polskich językoznawców<sup>2</sup> – podejmował gorącą polemikę z tzw. „ormowcami językowymi”<sup>3</sup>, czyli purystami tropiącymi i z wielką pasją zwalczającymi wszelkie nowości w języku. Nie bez cienia złośliwości pisał: „Ci wolontariusze są to ludzie pióra, którzy w chwalebny dążeniu do zachowania »czystości języka«<sup>4</sup> (termin b. wątpliwy) pomagają językoznawcom fachowym, jak klauni w cyrku pomagają związać dywan. Wiele z tego harmideru i pożytek żaden” [295], „Ormowcy językowi prowadzą również kąciki literackie po pismach, które gdyby miały wpływ jakikolwiek, przyczyniłyby się do generalnej dewastacji języka” [296]. Profesjonalni badacze języka zawsze budzili ogromny szacunek pisarza: „To dziwne – z językoznawcami z prawdziwego zdarzenia łatwiej się zgadać niż z pisarzami-wolontariuszami. Jakoś w nich jest więcej pokory przy tym nachylaniu się do źródła (...). Językoznawcy z prawdziwego zdarzenia liczą się ze względnościami ustanawianych praw językowych” [316–317].

Wynikająca z rzetelnego odczytania w literaturze językoznawczej świadoma praca nad doskonaleniem warsztatu twórcy, znajduje swoje odbicie w wydanej w 1972 roku *KaraŃce La Fontaine’a*<sup>5</sup>. Odrębny rozdział poświęcony zagadnieniom językowym przynosi wiele cennych myśli, które dziś jeszcze mogą zaskakiwać niejednego czytelnika. Okazuje się, iż mimo upływu czasu, poglądy pisarza na temat innowacji językowych w polszczyźnie lat 60. i 70. XX wieku, nie uległy jakiemuś szczególnemu przewartościowaniu, a wręcz przeciwnie, wiele głoszonych przez twórcę sądów znalazło swoje odbicie we współczesnej polszczyźnie. Pisarz skupiał uwagę zwłaszcza na warstwie leksykalnej i stosując uzna-

---

<sup>2</sup> Wymienić należy tu przede wszystkim cytowanego najczęściej W. Doroszewskiego, ale też A. Brücknera, D. Buttler, Z. Klemensiewicz, K. Nitscha, W. Pisarka, H. Satkiewicz, A. i P. Wierzbickich.

<sup>3</sup> Termin wprowadzony przez Wańkowicza.

<sup>4</sup> » » – w ten sposób zaznaczam cudzysłów wprowadzony do tekstu przez Wańkowicza.

<sup>5</sup> Rozdz. *A ješlim gwary ojczystej choć jeden przysporzył klawisz* [247–386].

wane jeszcze do dziś kryteria ocen innowacji językowych<sup>6</sup>, wydawał sąd na temat przydatności nowych elementów w języku. Jako twórca świadomy pragnął, by język rozwijał się i zmieniał w zależności od potrzeb, by nowe elementy były odzwierciedleniem życia „tu i teraz”, choć – pośrednio wynika to z wypowiedzi Wańkowicza – efekty wszelkich zmian mogą być ocenione jedynie w wiele lat po ich wprowadzeniu. Obok zaskakującej trafności sprawdzonych w latach późniejszych sądów, zadziwiać może również forma wypowiedzi, w której powaga miesza się z żartem, ironią i złośliwością<sup>7</sup>. Uzasadnienia dla tego typu postawy pisarz szukał w pismach jednego z największych polskich uczonych: „Doroszewski mówi: »Z żadnej poważnej rzeczy nie należy robić szopek, ale z drugiej strony walka o rzeczy poważne niekoniecznie musi toczyć się w skupionym, napiętym i sztywnym nastroju«. Te słowa znakomitego językoznawcy biorę sobie jak moskitierę przed rojem zoiłów, kiedy zagłębię się w puszczy. Zaś wobec językoznawców, doświadczonych jej eksploratorów, legitymuję się nie tylko laicyzmem<sup>8</sup>, który może być w pewnym stopniu dla językoznawcy tak pożyteczny, jak pamiętniki robotników dla socjologii” [251].

W pismach Wańkowicza nie znajdujemy zbyt wielu – wyrażonych wprost – sądów dotyczących przyszłości polszczyzny. Raczej mamy tu do czynienia z oceną współczesnych pisarzowi zjawisk językowych, oceną, którą dziś możemy rozpatrywać w kategorii sprawdzalności bądź też niesprawdzalności. Przyszłość języka w ujęciu Wańkowiczowskim ma charakter życzeniowy, jawi się nam ona jako swego rodzaju *chciejstwo*<sup>9</sup>, czyli „przeświadczenie, że coś jest tak, jak byśmy chcieli, żeby było”<sup>10</sup>. I w tym aspekcie możemy mówić o spełnionych bądź niespełnionych życzeniach pisarza.

---

<sup>6</sup> Powoływał się przy tym na badania D. Buttler, H. Satkiewicz i H. Kurkowskiej.

<sup>7</sup> Jest to niemalże naturalna cecha stylu Wańkowicza.

<sup>8</sup> Zaskakuje znaczenie, w jakim został użyty przez Wańkowicza termin *laicyzm*, tu od *laik* w znaczeniu ‘człowiek nie znający się na niczym’. *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I–XI, Warszawa 1958–1969 (dalej skrót SJPD) notuje laicyzm wyłącznie w znaczeniu ‘świeckość’.

<sup>9</sup> Termin ukuty przez Wańkowicza, poświadczony w SJPD jako *indywidualizm*.

<sup>10</sup> Definicja przytoczona za SJPD.

## 1. O życzeniach spełnionych

Wańkowicz wnika głęboko w subtelne odcienie znaczeniowe poszczególnych wyrazów, np.: „Wątpię, aby wymyślono coś mądrego, jeśli p. Szerer piękne słowo »wzbogacić« zaleca zamieniać na »pomnożyć« lub »powiększyć«. Jeśli nasycamy coś kolorem, to wzbogacamy ani nie pomnażając, ani nie powiększając (...). Na przykład Ibis, redaktor rubryki „Byki i byczki” w „Życiu Warszawy”, akceptuje zmianę »ekspozycji« na »wystawę« (a przecież ekspozycja narzędzi chuligańskich garnirująca ścianę jednego z urzędów milicyjnych nie jest jeszcze wystawą), »instruktaż« na »pokaz« (przecież instruktaż ma odcień przymusu), »kwartał« na »dzielnicę« (a przecież dzielnica może składać się z większej ilości kwartałów)” [296]. Komentarze Wańkowiczowskie nie powinny budzić dziś większych wątpliwości i wydaje się, że nawet przeciętny użytkownik współczesnej polszczyzny nie użyłby wymienianych wyżej wyrazów zamiennie.

Niezwykle rozsądny i wyważony stosunek ma Wańkowicz do wyrazów zapożyczonych: „Ibis gromi »eskalację«, »stabilność«, »integrację«, »sztampe« – nie proponując równoznaczników. (...) Olgierd Terlecki piorunuje w „Życiu Literackim” słowa: *agresywny, aparycja, atelier, awaria, dezawuować, enuncjacja, ingerencja, inwestycja, kandydować, konfekcja, konflikt, konstruować, plenarny, prestidigitator* itd. Słowa te wszystkie mogły się nie podobać niemal przed stuleciem Józefowi Błazińskiemu, wszystkie one są przykute do pręgierza w jego książce *Barbaryzmy i dziwolagi językowe* (1888), ale od tego czasu przywarły do języka, każdy taki wydzielił z siebie otoczkę asymilującą, każdy służy innemu odcieniowi myśli, dobrze nam z nimi” [296–7]. Będące przedmiotem sporu wyrazy do dziś występują w polszczyźnie kulturalnej, notuje je – najczęściej bez kwalifikatorów – SJPD, a wyrazy takie, jak *kwartał, konstruować* poświadczą ją już Linde [1854–1860], *prestidigitator*<sup>11</sup> – Karłowicz, Kryński i Niedźwiedzki [1900–27].

Równie gwałtownie protestował pisarz przeciwko wycofaniu z polszczyzny rzeczownika »*hałda*« i zastąpienia go przez wyrażenie »*zwały węgla*«, uważał też, że nie można w miejsce »*awaria*« używać rzeczownika »*uszkodzenie*«, bo nie są to synonimy o identycznych znaczeniach:

---

<sup>11</sup> Dziś rzeczownik *prestidigitator*, głównie ze względów artykulacyjnych, jest wypie-rany przez synonim *iluzjonista*. Młodsze pokolenie Polaków raczej nie zna słowa.

„A przecież, kiedy *uszkodzenie* może być *uszkodzeniem* ciała, mebla, dachu itp., *awaria* bardziej wzbogaca język, będąc pojęciem precyzyjniejszym, odnoszącym się ogólnie do świata technicznego, a najczęściej do okrętów” [292]. To prawda, również współcześnie wyrazy *awaria* i *uszkodzenie* nie mogą być stosowane zamiennie. Zastrzeżenie dotyczyć może jedynie zakresu użycia wyrazu *awaria*, dziś nie odnosimy tego terminu wyłącznie do okrętów, ale mówimy *awaria samochodu*, *awaria silnika*, *awaria samolotu* itp.

Wańkowicz staje w obronie odrzucanego przez niektórych purystów francuskiego słowa *peleton*. Proponowany w to miejsce synonim »zespół« może być – zdaniem pisarza – zastosowany równie dobrze do kooperatystów(!)<sup>12</sup>, murarzy itp. i „nie ma w sobie wyścigowej dynamiki”, którą przypisujemy rzeczownikowi *peleton*. Wyraźne zróżnicowanie semantyczne obu wyrazów uzasadnia – w oczywisty sposób – funkcjonowanie rzeczownika *peleton* w polszczyźnie. Dziś i norma językowa, i uzus społeczny zachowują pod tym względem pełną zgodność. Współczesne słowniki języka polskiego, poradniki językowe odnotowują ten wyraz bez potępiającym komentarzy.

Wańkowicz – wbrew wielu ówczesnym publicystom – akceptuje niektóre zapożyczenia z języka rosyjskiego, jak np.: „*smykałka* (...), *ciut-ciut* (...), *na wynos*, bo proszę, niech kto mi da właściwy polski wyraz” [339]. Trudno dziwić się, że z urodzenia i duszy kresowiec przyjmował te wyrazy bez zastrzeżeń, ale trzeba też wziąć pod uwagę komentarz Doroszewskiego, który – jak podkreślałam to już wcześniej – stanowił dla Wańkowicza największy autorytet w sprawach języka. SJPD, choć z kwalifikatorem *potoczne* i informacją o ruskim pochodzeniu, poświadcza te wyrazy z przykładami z tekstów Dygata, Wiecha, „*Życia Warszawy*” itp. Szymczak [1988] pomija – co prawda – *ciut-ciut*<sup>13</sup>, ale odnotowuje dwa pozostałe.

Trzeba wyraźnie podkreślić, iż Wańkowicz zachowywał umiar w przejmowaniu zapożyczeń, nie widział potrzeby bezsensownego zaśmieciania języka wyrazami obcymi, ale też nie widział podstaw, aby język zubożać tylko dlatego, że zrodzone „gdzieś daleko” nagle i spontanicznie słowa nie znajdują właściwych polskich odpo-

---

<sup>12</sup> Już SJPD notuje to słowo jako *przestarzałe*.

<sup>13</sup> Do dziś znane w Polsce północno-wschodniej.

wiedników<sup>14</sup>: „Sugeruję – pisał – aby każdy, kto występuje przeciw nowotworom<sup>15</sup>, podawał od razu własne tłumaczenie słowa, które go razi. Może to i źle świadczy o mojej polszczyźnie, ale nie umiem na razie znaleźć polskich odpowiedników na *eskalację*, *potencjał*, *big-beat*, *topless* i parę innych” [345]. Choć zacytowane tu wyrazy budziły wyraźny sprzeciw jeszcze 30–40 lat temu, dziś stanowią nieodłączny element leksykalny polszczyzny ogólnej – i co godne podkreślenia – nadal nie mają dokładnych, jednowyrazowych odpowiedników polskich. We współczesnych źródłach leksykograficznych znaczenia tych leksemów objaśniane są wyłącznie za pomocą wielocłonowych definicji.

O sprawdzalności wielu ocen pisarza możemy też mówić w świetle jego zaciętej dyskusji ze Stefanem Kisielewskim. Rzeczownik *nastolatki*, nazwany przez »Kisiela« »ohydny nowotworem«, zyskał wyjątkową przychylność Wańkowicza<sup>16</sup>. Nie ma wątpliwości, że współczesną polszczyznę trudno byłoby sobie wyobrazić bez tej, na dobre już zadomowionej, kalki z języka angielskiego i nikt chyba, poza językoznawcami, nie odczuwa obcości tego wyrazu. Pełne ironii i kpiny są pozostałe komentarze wymierzone przeciwko pomysłom Kisielewskiego pragnącego usunąć z polszczyzny takie wyrazy, jak: *maluch* 'pieszczotliwie o małym dziecku', *junta*, *landryny*, *eskalacja*, *deklaracja*, *eksport*, *import* itp. Na zażartą, przepełnioną emocjonalizmami dyskusję sprzed prawie 30 lat, spoglądamy dziś z pewnym rozbawieniem, choć nie pozostajemy obojętni wobec trafności uwag Wańkowicza:

„»*Maluchy* – ohyda!» – Co tu razi? To słowo już wsiąkło w ciepło języka.

»*Junta* – co to znaczy, jak się wymawia i po jakiemu to?» – A czymże Kisiel to słowo zamieni? Jeśli nie wie, jak je wymawiać, to niech wykreśli słowo »*donżuan*« i »*donkiszot*«.

»*Eskalacja* – oczywiście!» – Co za oczywiście? Jak się zjawia nowe pojęcie, to się przyjmuje nowy termin. Że obcy? – Im więcej świat będzie miał wspólnych słów, tym lepiej.

---

<sup>14</sup> Podobne sądy, na wiele wieków przed Wańkowiczem, wypowiadał Knapski.

<sup>15</sup> Za *nowotwór* uznawał Wańkowicz każdy nowy element w języku, nawet zapożyczenie obcojęzyczne.

<sup>16</sup> Wańkowicz uznał ten wyraz „za bardzo poręczny, którego brakowało”, powołując się na pozytywne opinie Kópalińskiego i Doroszewskiego.

»Landryny!» *Landryny* chrupały jeszcze bohaterki Orzeszkowej, pojadając z nimi kisiel. I nagle ma być wszystkim niedobrze?» [297–8].

„Dlaczego chce nas pozbawić słowa »*deklaracja*«, mającego tylokrotnie wrosły w mowę ojczystą wydźwięk historyczny? Dlaczego (...) mamy zrzekać się słów »*eksport*« i »*import*« o powszechnym znaczeniu?

»*Paragon!*« Tu już się Kisiel tak zakrzuszył, że przestał jedynie na wykrzykniku. Tymczasem już bohaterowie Sienkiewicza »*wchodzili w paragon*« w znaczeniu »*emulacja*<sup>17</sup>«. A że w Polsce powojennej zaczęto używać tego słowa jako »dowód zapłaty za zakupiony towar«, to zastąpiono pięć wyrazów jednym. Idąc za upodobaniami Kisiela, należałoby »*bełt*«, który jest pochodzenia obcego, zamienić określeniem »rozcapierzenie u dołu strzały«, a słowo »*kisiel*«, które też jest obce, zastępować aż siedmiu słowami: »galaretowata zawieszina z zakwaszonego zacieru z olejkami« [304]. Wańkowicz myli tu dwa różne wyrazy o dwóch znaczeniach i różnym pochodzeniu: *paragon* II 'porównywanie się z kimś' jako *przestarzałe* z wł. *paragone* 'porównanie'; *paragon* I 'kwit z bloczka kasowego', słowo rozpowszechnione po II wojnie światowej od nazwy niemieckiej firmy papierniczej *Paragon*<sup>18</sup>.

Mimo pewnych nieścisłości merytorycznych, które pojawiły się w wypowiedzi Wańkowicza, trzeba przyznać, że słuszna okazała się otwarta postawa na wszelkie rozsądnie wprowadzane do języka nowości. Nie sprawdził się z kolei, podporządkowamy głębokiemu przywiązaniu do tradycji, swoisty konserwatyzm językowy Kisielowskiego. Piętnowane przez „Kisiela” wyrazy stanowią nieodłączny element współczesnej polszczyzny kulturalnej.

## 2. O życzeniach niespełnionych

Niektóre sądy Wańkowicza uległy jednak zdecydowanym przewartościowaniom. Nie można dziś zaakceptować wypowiedzi: „Dlaczego włóczyć końmi »*automobil*«, a więc i »*auto*«, na rzecz »*samochód*« nieporęcznej kalki z obcego wzoru?» [341]. Prawdopodobnie na opinii pisarza

---

<sup>17</sup> SJPD jako *przestarzałe*. 'współzawodnictwo'.

<sup>18</sup> Por. SJPD.

zaważyła postawa Doroszewskiego, który w SJPD odnotowuje *automobil* jeszcze bez kwalifikatorów. Trzeba jednak przyznać, iż owa niechęć do nowo utworzonego wyrazu nie do końca znalazła swoje odzwierciedlenie w twórczości pisarza. Sam Wańkowicz w powojennych tekstach niezwykle rzadko posługiwał się rzeczownikiem *automobil*, za to *samochód* pojawia się w wielu jego utworach: „...autostrady gęścieją od *samochodów*” [1975, 21], „mechanik *samochodowy*” [25], „»Przyjaciel« nasz *samochód*” [53]. Współcześnie zwycięstwo rzeczownika *samochód* nad przestarzałym, nieużywanym w codziennej polszczyźnie terminem *automobil* jest bezdyskusyjne.

Wańkowicz wdał się też w zadziwiający spór o nieużywane już dzisiaj słowo *»buterbrod«*: „Czym Grydzewski pragnie je zastąpić: *»kanapka«*, *»sznitka«*, *»butersznitem«*, *»tartinka«*? Otóż (...) każda z tych nazw już wyrobiła sobie inne znaczenie – trudno karmić żołnierzy *»tartinkami«*, robotników *»kanapkami«* i hrabiny *»buterbrodami«*” [305]. Komentarz pisarza wydaje się dzisiaj nieco zabawny i na pewno nieprzekonywający. Wyraz *kanapka* należy do zasobu leksykalnego współczesnej polszczyzny; *kanapka* można dziś karmić i robotników, i żołnierzy, zaś leksem *tartinka*, notowany jeszcze w SJPD bez kwalifikatorów, zawężił swoje znaczenia, nabierając przy tym specyficznego nacechowania stylistycznego.

Bezprzedmiotowa stała się – moim zdaniem – dyskusja nad tym, czy francuskie zapożyczenie *»repasacja«* należy zastąpić wyrażeniem *»naprawa pończoch«*. Zmiana warunków ekonomicznych w naszym kraju sprawiła, iż Wańkowiczowskie dylematy semantyczne są już dzisiaj nieistotne<sup>19</sup>. Punkty repasacji pończoch na dobre zniknęły z polskiego krajobrazu, odszedł w zapomnienie zawód *repasaczki*, bo – to zwykła oczywistość – pończochy przestały być towarem luksusowym. Dlatego też nie powinien dziwić nikogo fakt, iż młodzi Polacy najczęściej nie potrafią podać znaczenia terminu *repasacja*.

Trudno również zgodzić się z poglądem: „Pan Szerer uważa za rodzaj należący do »modnych chwastów« sugestywne słowo *»wiodący«*. Tu przyłącza się do niego felietonista Hamilton, piętnując rusycyzm. Pan

---

<sup>19</sup> *Repasacja* i *naprawa pończoch*, to zdaniem Wańkowicza dwie różne czynności, bo *repasacja* 'to podnoszenie oczek w pończochach', zaś *naprawą* może być również dorbienie napiętka. W SJPD przy hasle *repasacja* pojawia się objaśnienie 'podnoszenie oczek w pończochach, dorabianie zniszczonych części pończoch'.



Szerer każe zamiast »wiodący» mówić: naczelny, przodujący, główny. »Naczelny» to pojęcie »hierarchiczne», przodującym może być najszybszy kundel w gromadzie, głównym może być najtłustszy baran. W tym wszystkim nie ma tyle dynamiki, co w angielskim »leading» albo rosyjskim »wieduszczyj». »Wiodący» ma piękny rodowód. Np. »wodzić rej». Te dwa czasowniki mają ten sam pień, »e» często zmieniało się w »o» [294–5]. Oparty na wywodzie etymologicznym wniosek prowadzi do niejasnych i chyba niewłaściwych konkluzji, a *wiodący* ciągle jeszcze nie znajduje akceptacji w języku polskim<sup>20</sup>.

### 3. O przewidywalności w języku

Z wyrażonymi wprost zapowiedziami przyszłych zmian językowych spotykamy się w prozie Wańkowicza zaledwie kilkakrotnie. Ten niezwykle wrażliwy na słowo pisarz, doskonały znawca i obserwator istotnych prawidłowości rządzących językiem, nie potrafił i chyba nie chciał – z pełną odpowiedzialnością – wypowiedać się na temat losów pojedynczych wyrazów. Reprezentował postawę, którą, w kilkanaście lat później, odnajdujemy w pismach T. Skubalanki: „nieprzewidywalność zmiany jest tym większa, im większa szczegółowość zjawiska. Tendencje globalne, procesy ogarniające duże obszary systemu, w miarę swej realizacji powodują efekty dające się przewidzieć” [Skubalancka 1989, 270]. Mimo wspomnianych zastrzeżeń udało się Wańkowiczowi przewidzieć losy niektórych leksemów. Element przewidywalności wyrażony tu zostaje dzięki zastosowanym przez pisarza, formom czasu przyszłego oraz formom trybu przypuszczającego: „...mój neologizm »łopocisko» się nie przyjmie. Jest to termin ukuty na oznaczenie zbiorowiska ptaków, jak mrowisko, kłębowisko (gadów), rój, stado, trzoda, kierdel (...). Tak samo nie wiem, czy mógłby się przyjąć projekt Przybosa »pokupnica<sup>21</sup>» zamiast »bestseller» i »tydzień» zamiast »weekend». Wydają się tak jak moje *łopocisko* wydumane” [333], a „...neologizmy

<sup>20</sup> Por. na ten temat: *Słownik poprawnej polszczyzny* pod red. W. Doroszewskiego, Warszawa 1988 – *wiodący* niepoprawne w znaczeniu 'główny, przewodni, przodujący, kierowniczy, czołowy'. W ostatnich latach wyraz *wiodący* zyskuje znaczącą frekwencję w języku reklamy, np. *wiodący proszek do prania, wiodący płyn do mycia naczyń, wiodący bank*.

<sup>21</sup> SJPD notuje *pokupnica* jako indywidualizm z jednym tylko przykładem.

Norwida przecież już dobiegają stu lat jako niefortunne debiutantki – które ciągle nie mogą utracić dziewictwa – bo język ich nie chce” [351]. Podobny los spotka – zdaniem Wańkowicza – większość nowotworów poetyckich, które funkcjonują tylko „w wyjątkowym kontekście pisarskiego zamysłu. Takim może być »złotokołnierzenie» Zegadłowicza albo Wyspiańskiego »skrzydłeta», albo Leśmianowskie »bezdumnięć», »motyleta». Ale do powszechnego użytku nie wejdą” [331]. Wańkowicz z zalem wyznaje, iż niewielką szansę na upowszechnienie mają liczne jego własne nowotwory, np.: *pointymniony*, *przywitecznie*, *końcowato*, *piaskołazy*, *odśmiać*, *trzęsidała*, *klepidła*, *oklejadła* itp. To jednak – zdaniem pisarza – nic złego, bo nawet „te nowotwory, które trupieją, poczęły się nie na darmo. Z ich martwych ciał tworzy się epoka, a na tej opoce budujemy kościół języka” [331].

Wyrazy, którym Wańkowicz zapowiadał rychły koniec, rzeczywiście nie utrzymały się w polszczyźnie ogólnej. Trudno tu chyba jednak mówić o jakimś niezwykłym darze przepowiadania językowej przyszłości. Przecież cytowane wypowiedzi dotyczą mało rozpowszechnionych, nieco dziwacznych neologizmów, których dzieje – jak się wydaje – z góry były przesądzone, a w związku z tym przewidywanie najbliższych losów tych neologizmów wiązało się z małym ryzykiem.

Największą szansę na przetrwanie miały neologizmy występujące w języku potocznym, stąd również niewiele mógł pomylić się Wańkowicz, twierdząc: „...nachalny neologizm »babka»<sup>22</sup> się weprze” [351]. Nie można jednak bez zastrzeżeń zgodzić się innym, zapowiadającym przyszłe zmiany, komentarzem: „...p. Hoppe nacelowuje się na neologizmy powojenne radząc zniszczyć »degustację» i »adekwatny». Słowa to niepiękne jak noworodki umazane łożyskiem, ale niebawem zmeźnieją” [292]. Wyrazy te zadomowiły się na dobre w języku niektórych grup zawodowych czy społecznych, są one odnotowane w słownikach języka polskiego bez potępiających kwalifikatorów. Dyskusyjne może się jednak wydawać utożsamianie zapożyczeń z neologizmami, ale niewątpliwy błąd to uznanie, poświadczonego już w SW, przymiotnika *adekwatny* za nowy w polszczyźnie powojennej.

\* \* \*

---

<sup>22</sup> Już SJPD notuje ten wyraz z kwalifikatorem *pot.* w znaczeniu ‘kobieta, dziewczyna’.

Refleksje, którymi dzieli się Wańkowicz z czytelnikami, dają do- wód nie tylko ogromnego odczytania pisarza w literaturze językoznaw- czej, ale przede wszystkim świadczą o jego niezwyklej wrażliwości na słowo, umiejętności wnikliwej analizy zmian zachodzących w języku oraz dostrzeganiu istotnych prawidłowości rządzących językiem. Pisarz żywo reagował na wszelkie nowinki w języku, starał się również ro- zumieć procesy językowe i obserwować język, jakim posługują się lu- dzie w żywej mowie potocznej, a niekoniecznie taki, jaki jest skodyfi- kowany w gramatykach, bo – jak pisał – „dziwna to rzecz ten język: taki łaskawy... i taki niesłuchany. Od wieków próbuje się nauczyć go moresu” [290]. Język żywy nieustannie się przecież zmienia, dostoso- wuje do rzeczywistości, stąd też, tak do końca, nie da się przewidzieć wszystkich zmian. Z tym większym więc zdumieniem możemy potwier- dzić trafność wielu szczegółowych Wańkowiczowskich sądów, które po latach sprawdzają się z nieprawdopodobną dokładnością. Czy ów ele- ment sprawdzalności bądź niesprawdzalności też Wańkowicza można rozpatrywać w aspekcie przyszłości języka? Wydaje się, że tak. Przecież upływający czas zweryfikował w sposób jednoznaczny swoiste „*chciej- stwo*” Wańkowicza wobec współczesnych pisarzowi procesów języko- wych. Bezpośrednie odwołania do przyszłości niemalże tu nie wystę- pują, ale troska o przyszłość języka stanowiącego przedmiot tożsamości narodowej staje się istotnym elementem działania pisarza. Głębokie ro- zumienie procesów zachodzących w języku w danym momencie, świa- doma praca nad doskonaleniem języka, walka o odpowiedni kształt słowa stanowią nieocenioną inwestycję na następne lata. „Ów kościół języka”, buduje się bowiem przez całe wieki, podczas których „słowa »gawiedzieją« albo, przeciwnie, nobilitują się” [345], a zamiera jedynie „język nie odżywiany żadnym nowym powiewem” [255]. I choć Wańko- wicz nie mówi wprost o przyszłości języka, to jednak jawi się nam ona jako naturalne przedłużenie zarówno przeszłości, jak i terażniejszości tego języka.

## Literatura i źródła

- Doroszewski W. (red.) [1958–69], *Słownik języka polskiego*, t. I–XI, War- szawa.
- Doroszewski W. [1988], *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa.

- Karłowicz J., Kryński A. A., Niedźwiedzki W. [1900–1927], *Słownik języka polskiego*, t. I–VIII, Warszawa.
- Linde S. B. [1994–1995], *Słownik języka polskiego*, t. I–VI, Warszawa.
- Skubalanka T. [1989], *O przewidywalności zmian językowych*, „*Język Polski*” 4, s. 269.
- Szymczak M. (red.) [1988], *Słownik języka polskiego*, Warszawa.
- Wańkiewicz M. [1972], *Karafka La Fontaine’a*, Kraków.
- Wańkiewicz M. [1975], *Królik i oceany*, Kraków.